

STANISŁAW CAT MACKIEWICZ

Przechędożony

Bierze środki pobudzające, zażywa podwójne, potrójne dawki i nic, „upokorzenie i wstyd”.

Janusz Rudnicki

Kanalia? I tak, i nie. Z jednej strony po powrocie do Polski w 1955 od razu nawiązuje z nią bliski kontakt: operacyjny. Zarejestrowany przez służby, pobiera pieniądze, jak to się robi? W aplikacjach znajdujemy „Sumienie pisarza” i usypiamy. Z drugiej strony pisze do paryskiej „Kultury” pod pseudonimem, ostro występuje przeciw cenzurze w PRL, podpisuje „list 34”, naciskany odmawia wycofania podpisu, czym skazuje się na niebyt jak pisarz i finansową mizere jako człowiek. I to na tyle, że nie stać go na nową taśmę do maszyny.

Antysemita? I tak, i nie. Poszczeka, ale nie ugryzie. Werbalnie wyżywa się w listach do przyjaciela (pisarz, Michał Kryspin Pawlikowski), najbardziej rozsierdzony jest na Grydzewskiego. „Wiadomości” to „Judenblatt” lub „Żydomości”, redaktor naczelny to „parch” „przepar-szywy jewrej” i „żydowskie ścierwo”, który ingeruje mu w teksty swoim „obrzezaniem chujem”. I to jeszcze: „Grydzewski zrobił ze mnie antysemitę, którym nigdy nie byłem”. To tak, jakby złorzeczyć na zwierzęta za to, że jest się myśliwym. Lub na kobiety, że jest się mizoginem.

Seksista? To mało. Kobieta dla niego to ruchomość z liczbą otworów sztuk trzy. Posłusznie nieruchoma robi się, kiedy ją oćwiczyć. Trudno uwierzyć? Proszę: „Złe robiłeś, że kobiet nie bileś. Po twarzy to może niewskazane na co dzień, ale każda kobieta, którą uniosłem i pobilem mocno po tyłku, zaraz potem mi dała, co najwyżej po tygodniu. Nie ma lepszego sposobu zdobywania kobiet, jak oćwiczyć je rzemieniem po dupie”. To nie jest parodia wiedzy polskiego chłopca o polskiej chłopce, to Cat Mackiewicz. Publicysta, wydawca, prawnik, były premier rządu RP na uchodźstwie. Nawet jeśli przymrużyć oko, bo tu przecież stosowany jest kumpelski sznyt epistolarny, to i tak włosy dęba stają.

Jurny i durny. Zanim zacznie chodzić o lasce, chodzi „ze stojącym kutasem”. Liczy, ile miał kochanek, nie wliczając pokojówek i prostytutek rzecz jasna. Narzeka na angielskie, podaje szczegóły, woli iść do „wileńskiego dentysty niż do angielskiej kurwy”. Dużo o chędożeniu w tych jego listach, więc teraz wyciągam wam parę kasztanów z tego jego domowego ogniska, a sam udam się na papierosa.

„Świeżutka uryna młodej panienki, polana na ręce, jest ciepłą rozkoszą. Kobiety o charakterze męskim, o inteligencji własnej są może nieznośne przy pożyciu codziennym, ale ich chędożenie jest wielkim urokiem. Z rozkoszą chędożyłbym Katarzynę Wielką. Wczoraj skończyłem 59 lat i jestem w całej potędze potencji, a raczej w jej paroksyzmie. Wczoraj zerznąłem dwie znajome wspólne i dobiarłem się do trzeciej. Nigdy nie miałem tyle kłopotów z natarczywością kutasa.

Jestem przechędożony do utraty szpiku i to nie z młodymi dziewczętami, lecz ze starymi babami, którym nie umiem odmówić przez grzeczność. Wczoraj jed-

na znana aktorka męczyła mnie od piątej rano od czwartej po południu. Jest tam jedna dziewczynka, którą bym z radością schędożył, gdybym nie był impotentem z przejebania”.

Jest też o narzeczonej Hłaski, z którą sypia, bo ten „pijany od rana nawet kutasem ruszyć nie potrafi”. I jest o Żeromskim, który, podobnie jak Miłosz i Szymanowski, gustował w dziewczynach w wieku, w którym „Wierna rzeka” jest lekturą obowiązkową. I jest o dramacie postępującej impotencji, i tego nie może przeżyć. Bierze środki pobudzające, zażywa podwójne, potrójne dawki i nic, „upokorzenie i wstyd”.

Peniacz? Awanturnik? Tak, pojedynki na pistolety, szable, ale dobre to, że tak samo bezpardonowo jak z ludźmi poczynal sobie z językiem. Po pańsku, z dezynwolturą. Do Mieczysława Grydzewskiego, naczelnego londyńskich „Wiadomości”:

„Jeśli Pan obieca, że nie będzie usiłował mi poprawiać stylu, języka, gramatyki, składni, rusecizmów i prowincjonalizmów – słuchę. Jeśli Pan nie obiecuje – szkoda gadać”. Uparty był i nie ustępował, jego język uważał za swoją własność, żądał integralności terytorialnej. Trudna to była znajomość z Grydzewskim: „Od kilku tygodni nie zamieszcza Pan moich artykułów,

widać słusznie Pan uważa, że są do dupy”. Nie były, tekst o jednym z oponentów tytułuje „Wujek z chaty”, nie wiadomo, o co chodzi, ale wystarczy przestawić pierwsze litery dwóch wyrazów i wiadomo. Ma jednak ten pazur rasowego felietonisty. Podaje swoje credo, ma się za człowieka umiarkowanego, który poglądy swoje wypowiada w sposób nieumiarkowany. Boleje nad tym, że zawsze uważany był za skrajnego, a jest tej skrajności przeciwnikiem, skrajna jest jedynie forma jego publicystyki. Największe igrzysko, uważa, popełnił romantyzm, chodzi o znany tylko w Polsce idiotyzm „Polska Chrystusem Narodów”, Mickiewicza jako poetę ceni bardziej od Puszkina. Nie cierpi Kasprowicza i Orzeszkowej, woli Mniszkównę, nie przepada za Słowackim, uwielbia Boya.

Pora umierać. Zaczyna chorować. Diagnozę stawia sobie sam: „Moja choroba jest także z przejebania”. Widzi podwójnie, czytając i pisząc, musi przymykać jedno oko. Wszystko podwójne, życie na emigracji i w kraju, dwie córki i dwie kule, o których musi już chodzić, ale najbardziej jego oblicze. Kiedy wymaga już opieki, opiekuje się nim żona, z którą żył w separacji. Jedną ręką pisze jej na książce dedykację: „Wandzi – na pamiątkę heroicznego z Jej strony poświęcenia, pełnego dobroci pielęgnowania mnie w czasie choroby w kwietniu i maju 1959, którego zapomnieć nie będę w stanie”. Drugą ręką w liście do przyjaciela wylewa na nią pomysł, oskarża o złamanie mu kariery, robi z niej jędzę i nazywa „prawdziwym nie-szczęściem mojego życia”.

Leżą razem na Powązkach, nie sądzą, żeby spoczywali w pokoju. ●

Stanisław Cat Mackiewicz „Odsłony Cata. Stanisław Mackiewicz w listach”, wybór: Natalia Ambroziak, Ośrodek Karta, 2021



FOT. NAC